

• Rok 2001, Marek Karp oprowadza po Ośrodku Studiów Wschodnich Zbigniewa Brzezińskiego

FOT. ARCHIWUM OŚRODKA STUDIÓW WSCHODNICH

Gdy trzeba, był ekspertem, doradcą premierów, przyjacielem pisarzy i poetów. A czasem niewyspanym facetem ze źle zawiązanymi sznurówkami.

Waldemar Kumór

Cóż to była za rodzina! W legendzie powtarzanej przez pokolenia początki wiąże ze średniowiecznym rycerzem Del Carpio, który zawędrował z Hiszpanii. Albo dalekiego potomka legendarnego bojara briańskiego, który wołał być podwładnym Jagiellonów, a nie rosyjskich carów.

Tak czy owak, Karpiowie to wielka rodzina znana w całej Litwie, na całej Żmudzi. I hulacy, co nie wylewali za kołnierza, i znamienici żołnierze walczący w obronie Rzeczypospolitej, i nałogowi karciarze przepuszczający majątki, i nauczyciele czy wyprzedzający epokę wrażliwi społecznicy.

Taki na przykład Ignacy Karp, który zmarł w 1809 roku, zapisał w testamencie wolność dla swoich włościan. Mało tego – darował im wszystkie długi. To jego unieśmiertelnił Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. O Ignacym właśnie – tuż przed koncertem Jankiela – opowiada Gerwazy, który próbuje przekonać Zosię do idei wyzwolenia chłopów: „Pan Karp nieboszczyk włościan wyswobodził”.

TAJEMNICZY WYPADEK

Andrzej Brzeziecki opowiedział historię Marka Karpia, pomysłodawcy i współtwórcy bardzo ważnej instytucji III RP – Ośrodka Studiów Wschodnich. Wyszło zajmująco, kompetentnie i zarazem brawurowo. Bo to nie było łatwe zadanie. Także dlatego, że Marek Karp zginął w dramatycznych warunkach – w sierpniu 2004 roku w koszmarnym wypadku samochodowym; wjechał w niego tir na białoruskich numerach rejestracyjnych. Zmarł 12 września 2004 roku.

Wielu się wtedy zastanawiało, czy to był zwykły wypadek, czy coś więcej. A może zamach? Zabójstwo? Kto za tym stał? Jeden z jego przyjaciół literat Tomasz Jastrun zastanawia się, czy aby Marek nie jest „ofiara tajnych służb białoruskich i rosyjskich”. Spekulacje właściwie trwają do dziś.

Krażyły też hipotezy o powodach śmierci. Alkoholo? Kłopoty finansowe? Zemsta służb specjalnych? A może samobójstwo w obliczu kłopotów finansowych?

Brzeziecki – odpowiedzialnie – podjął się rekonstrukcji życia, a nie wyjaśnianiem śmierci; nie ukrywa, że nie ma do tego narzędzi ani możliwości. Nie karmi się więc tanią sensacją, ale przedstawia zajmującą historię Karpia i ludzi związanych z Ośrodkiem Studiów Wschodnich, instytucji, która od 1990 roku zasilala szeregi polityków, dyplomatów, ambasadorów wolnej Polski.

Brzeziecki stara się odpowiedzieć na pytania młodych analityków i współpracowników OSW, którzy nie zdążyli pracować z legendarnym założycielem, o co chodzi z tym Karpiem. Jak to się stało, że facet, który nie miał właściwie dorobku naukowego i niczego znaczącego nie napisał, jest tak ważny i ciekawy?

„Wielkość Marka Karpia nie polegała na tym, że potrafił z pamięci wymienić skład zarządu Gazpromu albo powiedzieć co do przecinka, ile wynosi PKB Turkmenistanu – polegała na tym, że potrafił znaleźć ludzi, którzy takie rzeczy wiedzieli i stworzyć im warunki do pracy. Bo rozumiał, że państwo



WSZYSTKIE twarze MARKA KARPIA

tego potrzebuje. Nie miał encyklopedycznej wiedzy o Wschodzie – miał za to jego wyczucie”. To właśnie pokazuje Brzeziecki. I jego opowieść może stać się niemal gotowym scenariuszem filmu, w tym także sensacyjnego.

WIELKIE KSIĘSTWO MIAŁ W GŁOWIE

Historia łączy się tu nieustannie z teraźniejszością. Weźmy takiego Benedykta Karpia, rocznik 1857. Zapalony podróżnik, pasjonat archeologii. Bogaty, można powiedzieć magnat. Jednym z zarządców jego bajecznego majątku był Gabrieliusz Landsbergis-Zemkalnis, czyli dziadek Vytaustasa Landsbergisa, pierwszego prezydenta niepodległej Litwy w początkach lat 90. XX wieku. Marek poznał go i zaprzyjaźnił się z nim.

W rodzinie jest też mnóstwo dziwaków i „dusz rogatych”, np. krewny Felicjan, o którym Marek Karp opowiadał przyjaćciom, że na początku XX wieku wygrał w karty swoją żonę. Ale już dziadek Marka, Feliks, był już „tylko” dobrym nauczycielem, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Marek, jego wnuk od dziecka, pasjonował się archeologią, historie rodzinne znał na pamięć. Był dobrym gawędziarzem – podkreśla wielu rozmówców Brzezieckiego.

Wszystkie te opowieści o rodzinie Karpiów czyta się jak te z „Pana Tadeusza”, „Lalki”, „Chłopów”, „Nocy i dni” czy „Potopu”. Notabene ciekawe musiały być

pogawędki, spory Marka, potomka Karpia z „Pana Tadeusza”, z Bartłomiejem Sienkiewiczem, też historykiem z pasji i wykształcenia, prawnikiem „tego” Sienkiewicza. Pracowali razem na chwałę i potęgę Ośrodka Studiów Wschodnich. A nieustannie spierali się o Wielkie Księstwo Litewskie. Sienkiewicz uważał, że Karp wzdychał sentymentalnie do Wielkiej Litwy, i można powiedzieć, że miało to odcień kolonialny.

Dyplomata Jerzy Bahr mówi nawet, że „Marek był takim szlachcicem zabiegającym między przeszłością a przyszłością. Wielkie Księstwo Litewskie wciąż było w jego głowie. Czuł się potomkiem rodów litewskich, opiekunem różnorodności kulturowej i etnicznej”.

Ktoś potem powie o nim nawet, że przez całe życie tak naprawdę „uprawiał łgarstwo dla łgarstwa – artystycznie, bez mrugnięcia okiem, bez zająknięcia, bez potrzeby korzyści”. A dyplomata Jerzy Bahr dodaje: „Marek mógłby napisać poradnik, jak się targować na wschodnich bazarach” i wybierać najlepsze dywany.

KRYPTONIM „ANALITYK”

W PRL rodzina Karpiów przenosi się z Zamościa do Podkowie Leśnej pod Warszawę. Dobry adres, raczej dostatnie życie. Marek, rocznik 1952, lubi grać w tzw. inteligencję. Co to? Wtedy, w czasach przedinternetowych, przedkomputerowych, dzieci – oprócz trzepaka, biegania za piłką i harcerskich podchodów – lubiły w to grać:

po cichu mówiło się alfabet, na hasło „stop” trzeba było na wylosowaną literę jak najszybciej wymienić: państwo, miasto, rzekę, roślinę, zwierzę, słynnego człowieka itd.

Jednym z sąsiadów w Podkowie jest światowej sławy archeolog prof. Kazimierz Michałowski. Dzięki niemu Marek poważnie traktuje archeologię i historię. Trochę przez to zainteresuje się 14-letnim Markiem SB. Historia straszno-śmieszna; Marek zgodnie ze swoją pasją narysował bardzo szczegółową mapę okolic Podkowie, przez przypadek zaznaczył ośrodek wojskowy. W ten sposób „odkrył” tajny obiekt wojskowy „Motyl”. Esbecy nadają mu zdecydowanie profetyczny kryptonim „Analityk”.

W latach 80. zaczął studia – na archeologii oczywiście, potem przeniósł się na historię. Zaczął wyjeżdżać do Londynu, do brata mamy; tam ciężko pracował fizycznie, by się utrzymywać na przyzwoitym w Polsce poziomie. Tam poznał prof. Stanisława Świaniewicza, bodaj najważniejszego swojego mentora: świadka historii – cudem nie został zamordowany w Katyniu; intelektualisty, który zajmował się m.in. wyjaśnianiem natury i działania systemów totalitarnych.

UWAGA NA PUTINA

Lata 90. – ocenia trafnie Brzeziecki – to był taki „gwiazdny czas” dla Marka Karpia. Rodzina odzyskała dwór w Ludwinowie. Ułatwiał kontakty między nową Polską

a niepodległą Litwą. Te nie były łatwe. Wspomina Jan Widacki: „Karp uważał każdy nacjonalizm za głupi i wiedział, że ich nacjonalizm wzmacnia nasz i na odwrót”.

Ale przede wszystkim pojawia się realna szansa na to, by założyć Ośrodek Studiów Wschodnich. Wydawało się, że to pomysł z gatunku tych nie do zrealizowania: kraj zadłużony, na wszystko brakuje pieniędzy, dosłownie wszystko po upadku PRL wymagało głębokiej reformy, nowych ludzi, nowych instytucji. Na szczęście pasję Karpią zrozumiał Krzysztof Kozłowski, szef MSW, i jego szef, premier Tadeusz Mazowiecki. Kozłowski postawił na OSW: pomógł, by powstał, i zadbał, by były jakieś pieniądze, po to by garstka inteligentów czytała prasę, dyskutowała i pisała analizy. Taki „biały wywiad”, bank informacji głównie o ZSRR. Nieuchronnie wydawały się kłótnie kompetencyjne między MSZ a MSW. Ośrodek ma podlegać MSW, a pracują tu – co też stanie się źródłem niedopowiedzeń, plotek i domysłów – młodzi pasjonaci i historycy

Opowieści o rodzinie Karpiów czyta się jak te z „Pana Tadeusza”, „Lalki”, „Chłopów”, „Nocy i dni” czy „Potopu”

zakładający jednocześnie Urząd Ochrony Państwa. Karp „łowil” też ludzi z wpływowego i ważnego pisma „Res Publica”. Jego naczelnym był Marcin Król, który uważał, że „praca w białym wywiadzie nie jest godna intelektualisty”.

Łatwo więc nie było. Ale na początku lat 90. nikomu, żadnej nowej instytucji nie było łatwo. Ale za to było poczucie niesłuchanej przygody, praca w przełomowym momencie historycznym; nie liczyło się to, że nie ma biurek, krzeseł, czasu na życie osobiste.

Ośrodek dostał siedzibę, czyli parę pokoi w warszawskiej kamienicy przy ulicy Koszykowej 6a – przed wojną pracowali tu urzędnicy MSZ, potem Niemcy, a potem był tu Urząd Bezpieczeństwa.

Tymczasem lata 90. to też moment, gdy Rosja jest praktycznie w rozkładzie; kwitną korupcja i demoralizacja po upadku ZSRR. Mówiło się – pisze obrazowo Brzeziecki – że „każdy chłopak chce być gangsterem, a dziewczynka – k...”. Dlatego tak istotna jest praca OSW – jego analitycy, m.in. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, zauważyli, jak ważny staje się Władimir Putin, i już wtedy ostrzegali przed jego rządami. Poza tym to z połowy lat 90. pochodzą znaczące analizy o Aleksandrze Łukaszence; Karp świetnie rozumiał, dlaczego wygrał on wybory, „uwiódł” zmęczonych Białorusinów i wprowadzał autokrację.

FOLWARK I CHŁOPI

Jednocześnie połowa lat 90. to zmiany rządów – po kilku latach władzę zdobyli ludzie kojarzeni z PRL, a nie z „Solidarnością”. Zaczynają się zarzuty, że Ośrodek opracowuje za mało analiz; Karp boi się, że straci pozycję.

Działa – jak opisuje Brzeziecki – metodą „na upadłego anioła”. Karp pamięta byłych ministrów, dzwoni do nich, interesuje się nimi, rozumie frustracje związane z utratą stanowisk. Zasadniczo lawiruje między lewicą, prawicą, między UW, AWS, SLD i PSL. Sprawy załatwia wykwinnymi nalewkami. Czaruje wyrachowanymi komplementami, by coś załatwić. Zapisuje się – mimo że uważa się za wyborcę Unii Wolności – do Ruchu STU Czesława Bieleckiego.

To wtedy pochłania go dwór w Ludwinowie, jego rozbudowa, wielka hodowla rasowych krów, które mają dawać najlepsze mleko dzięki supernowoczesnym

– a więc drogim – maszynom. Zadłuża się – do 2002 roku w kilku bankach i firmie Bakoma na ponad 2 mln zł (miał je spłacić do 2010 roku). Współpracownicy, ale także wrogowie wytykają mu, że jako szef prestiżowego przecież OSW organizuje w Ludwinowie wykład głównego lekarza weterynarii o przyszłości rynku mlecznego w Unii Europejskiej. Zaprosił też radcę ds. rolnych ambasady USA.

Wspomina jego ówczesny współpracownik z OSW Jacek Cichocki: „Przez ostatnie lata był wiecznie zmęczony, sprawiał wrażenie człowieka, któremu sprawy wymknęły się spod kontroli. Wstawał o czwartej rano, jechał do Warszawy, wieczorem powrót do Ludwinowa. Szaleństwo”.

Inny współpracownik opowiada: „OSW to był jego folwark, a my jego chłopami. Był sympatycznym dziedzicem, ale oddalonym od codziennej pracy”.

Paradoksalnie – zauważa Brzeziecki – gdy OSW szło dobrze, w życiu Karpią – przeciwnie. Złe decyzje biznesowe, dziwne transakcje, podejrzenia o korupcję, przesłuchania w prokuraturze... Wojciech Brochwicz z pierwszej ekipy OSW i jednocześnie UOP mówi: „Nie był nieuczciwy, mógł być naiwny”.

Wiadomo, że miał dość luźny stosunek do procedur, czasem nadużywał swoich funkcji, wobec podejrzeń czuł się skrzywdzony. To – pisze Brzeziecki – chyba tajemnica jego dwoistości: tu Wielkie Księstwo Litewskie, Miłosz, Giedroyc, etos państwowca, a tu „godne cinkciarza oskarżenie o łapówkę”. Albo nawet o jakieś usługi za kasę dla obcych państw – nigdy niepotwierdzone.

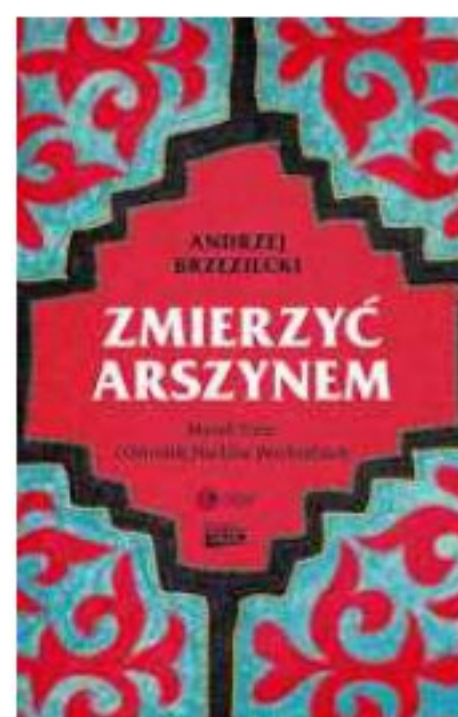
ZASŁUŻONY DLA POLSKI

Jednocześnie analitycy Ośrodka osiągnęli wielkie sukcesy i przyczynili się waleń do członkostwa Polski w NATO, a potem w Unii Europejskiej. Jolanta Darczewska z OSW wspomina szczególnie moment przystępowania do NATO: „Amerykanie byli pod wrażeniem naszej pracy”. Bo wcześniej analitycy dostawali od nich sygnały, że jeśli analitycy zrobią choć jeden błąd, to Ośrodek stanie się dla świata kompletnie niewiarygodny. Zgodnie z zasadą „first mistake – last mistake”.

Analizy OSW okazały się też wyjątkowo trafne w diagnozie i opisie zagrożenia fundamentalistów islamskich.

No więc kim był Marek Karp? Brzeziecki: „Každy człowiek ma wiele twarzy i każdy ma takie oblicza, których sam nie lubi. Marek Karp nie mógł być wyjątkiem. Przybierał postać eksperta i doradcy premierów, przyjaciela pisarzy i poetów, a czasem ukazywał oblicze spoconego, wiecznie niewyspanego faceta ze źle zawiązanymi sznurówkami i mocno obgryzionymi paznokciami”.

Markowi Karpiowi nigdy nikt nie udowodnił, że popełnił jakiekolwiek przestępstwo, a na koniec okazało się, że oskarżenia są mało poważne. Pewne jest, że był nieudolnym przedsiębiorcą. A przede wszystkim wielce zasłużonym człowiekiem dla Polski. ●



Zmierzyć arszynem. Marek Karp i Ośrodek Studiów Wschodnich

Andrzej Brzeziecki
Znak Horyzont